Sylwester Szafarz

UZASADNIENIE MERYTORYCZNE:

zdawać by się mogło, że Afganistan i Ukraina są tak odległe od siebie, że należałoby wykluczyć wszelkie podobieństwa historyczne i współczesne pomiędzy nimi. A jednak takowych nie brakuje. Po pierwsze, dlatego, iż wydarzenia w Afganistanie i na Ukrainie, odzwierciedlają wielkie nieszczęścia narodu afgańskiego i ukraińskiego, które cierpią okrutnie od niepamiętnych czasów i ciągle nie mogą doczekać się normalności, dobrobytu, spokoju, zrównoważonego rozwoju i efektywnej współpracy z zagranicą. Wytrzymałość społeczna tu i tam jest na wyczerpaniu. Po drugie, dlatego, iż – obiektywnie – sytuacja w Afganistanie i na Ukrainie jest dramatyczną ilustracją oraz wynikiem niedowładu i anachronizmu dotychczasowych „systemów", szczególnie, sowietyzmu i amerykanizmu (neoliberalizmu) oraz ichniego hegemonizmu i hard power, które zainfekowały te kraje.
Co więcej – subiektywnie – analizowana sytuacja w obydwu krajach jest wyrazem niezdolności ich elit politycznych i intelektualnych do wypracowania i do wdrożenia własnego trwałego zrównoważonego i optymalnego modelu ustrojowego. Oto dlatego ZSRR chciał tam przeflancować (bezskutecznie) własne wzorce systemowe, podobnie jak później USA (też bezskutecznie i jeszcze bardziej kompromitująco). Wniosek stąd wynikający jest jasny: bez własnych odpowiednio funkcjonalnych i oryginalnych systemów/ustrojów, ani Afganistan, ani też Ukraina nie wkroczą na drogę spokojnego i zrównoważonego rozwoju! Agresja i okupacja amerykańska w Afganistanie trwała 20 lat! Nerwowe i chaotyczne wycofanie się sił zbrojnych US z tego umęczonego kraju jest także miarą niepowodzenia Niemiec, W. Brytanii, Polski i innych sojuszników, którzy wysłali swoje oddziały na „misję afgańską". Moim marzeniem jest, aby amerykanizacja Ukrainy skończyła się znacznie wcześniej niż w przypadku Afganistanu. Amerykanie powinni wiedzieć, że kompromitujący tzw. „syndrom afgański" zagraża też owej amerykanizacji w stosunku do naszego ukraińskiego sąsiada.
W analizowanym okresie wojska radzieckie wkroczyły, jako pierwsze, do Afganistanu (w 1979 r.), a po nich dopiero dotarła tam US Army (w 2001 r.). Obecnie, w przypadku Ukrainy jest odwrotnie: jako pierwsze pojawiły się tam wpływy amerykańskie (np. proamerykańska władza w Kijowie, próby westernizacji Ukrainy – NATO/UIE itp.); zaś Rosjanie wkroczyli tam z wojskiem znacznie później (w 2022 r.). Co więcej, istnieje też inna zasadnicza różnica pomiędzy casusem afgańskim i ukraińskim; taka mianowicie, że ten pierwszy nie doprowadził do przekształcenia się wojny lokalnej w globalną, głównie dzięki realizmowi i godnej podziwu wytrzymałości nerwowej ze strony Chin oraz Indii i in.; podczas gdy kryzys ukraiński kryje w sobie ryzyko konfliktu międzynarodowego na wielką skalę. W swoim regionie Polska znajduje się już na I linii frontu w zbrojnej konfrontacji rosyjsko-amerykańskiej (!); czyli między USA/NATO, z jednej strony, a Rosją/Białorusią, z drugiej. Taka konfrontacja byłaby ewentualnie wynikiem poważnego zaostrzenia ogólnej sytuacji międzynarodowej niespotykanego od czasów tzw. „I zimnej wojny" (wprawdzie niektóre supermocarstwa postępują na niby i „dyplomatycznie" rozmawiają ze sobą, ale to gra na zwłokę, z której nic dobrego jeszcze nie wynika). Owo zaostrzenie jest także rezultatem, jak na ironię, wielkiego postępu w zbrojeniach – z zastosowaniem najnowszych technologii i zdobyczy naukowo-technicznych (tzw. wojny hybrydowe itp.).

Dlaczego występują tak przerażające tragedie międzynarodowe, narodowe i ludzkie? Ano dlatego, iż prawie wszyscy zainteresowani uczestnicy tych wydarzeń oraz inspiratorzy i decydenci krajowi i zagraniczni udają, niepoważnie, przysłowiowych „wariatów" czy clown'ów cyrkowych. Nie chodzi im bynajmniej o dobro obydwu analizowanych (oraz innych) narodów i państw, lecz – prawie wyłącznie – o własne egoistyczne i dominacyjne interesy supermocarstwowe wielmożnych decydentów: polityczne, strategiczne, gospodarcze, partyjne, osobiste i prestiżowe. Ponadto, również dlatego że tragedii afgańskiej i ukraińskiej, niebotycznych liczb ofiar ludzkich i strat materialnych można byłoby z łatwością uniknąć przy odrobinie dobrej woli, wzajemnego zrozumienia i troski o obywateli i o dobro uniwersalne. Bowiem, kwestia wejścia na nową drogę rozwoju była (i jest) do efektywnego uregulowania metodami cywilizacyjnymi, negocjacyjnymi, kompromisowymi, czyli autentycznie dyplomatycznymi i pokojowymi. Tak trzeba było postępować niezwłocznie, gdy tylko rozliczne konflikty interesów wyszły na jaw i uległy gwałtownemu zaostrzeniu w Afganistanie i na Ukrainie.

W polityce globalnej działa system naczyń połączonych. Jest bardzo wyraźne istotne iunctim między prowokacyjną rolą Stanów wobec Rosji, np. poprzez stymulowanie kryzysu ukraińskiego, wydarzeń na Białorusi i in. oraz wobec Chin – poprzez podsycanie napięcia w ich sporach terytorialnych z Japonią, z Koreą Południową i z Filipinami, poprzez podszczypywanie w kwestiach dotyczących Tajwanu, Hongkongu, Sinkiangu, Morza Południowo-Chińskiego i wielu innych spraw. W ten sposób, USA starają się odzyskiwać utracone pozycje i umacniać swe wpływy na arenie międzynarodowej. Jednakże Rosja i Chiny blokują, z coraz wyraźniejszą łatwością, efektywnością i zręcznością, te niebezpieczne starania (to, nadto, jest wynikiem działania magii nowego układu sił globalnych). Przyczyn obydwu kryzysów jest bardzo wiele. Wspomnijmy jedynie o wybranych i najważniejszych spośród nich. Głównym inspiratorem w tej mierze są Stany Zjednoczone. Skutki kryzysu globalnego i zmiana układu sił na niekorzyść USA zwiększyły ich agresywność nie tylko w kwestii afgańskiej i ukraińskiej lecz również w przypadku, np., Palestyny, Syrii, Libii, Iraku, Iranu i in. Retoryczne pytanie brzmi: czego więc USA (i ich sojusznicy) szukają w Europie Środkowo-Wschodniej? Tego, czego nie znaleźli w Korei, w Wietnamie, w Iraku, w Libii, w Afganistanie i gdzie indziej? Chyba prawdą jest także to, że każdy kolejny prezydent USA potrzebuje „swej wojenki". Nie daj Bóg, aby odnosiło się to również do Josepha Bidena, który nie może sobie poradzić ze sprawami krajowymi w USA, a co dopiero z problemami globalnymi.

Poza aspektami natury makro, Stany Zjednoczone chciały także uzyskać pewne doraźne „korzyści" w kontekście kryzysu ukraińskiego: np. zakłócić olimpiadę zimową w Soczi, zemścić się za przyjęcie agenta Edwarda Snowdena w Rosji (i za wykorzystywanie jego rewelacji), uskutecznić „bojkot dyplomatyczny" olimpiady zimowej w Pekinie itp. Jednak – jest prawie pewne, iż te i im podobne wysiłki amerykańskie spełzły na niczym. Faktem pozostaje, że strona amerykańska wydała już wiele set miliardów dolarów na operację afgańską i ukraińską (najpierw na spowodowanie „przemian systemowych" i na finansowanie prozachodnich i proamerykańskich skorumpowanych i skompromitowanych później – rządów oligarchów w Kabulu i w Kijowie. Zresztą, podobne mechanizmy i skala finansowania wydarzeń została zastosowana przez Waszyngton w odniesieniu do „rewolucji solidarnościowej" (przy pomocy tzw. masowej metodologii majdanowej, poczynając od stoczni im. W. Lenina w Gdańsku). Zatem, technika kreowania kryzysu ukraińskiego to nic nowego! Proamerykański prezydent i premier na Ukrainie przypomina do żywego byłego solidarnościowego proamerykańskiego prezydenta i premiera w Polsce.

GALIMATIAS AFGAŃSKI:

Afganistan jest krajem o bogatej starożytnej cywilizacji i o bardzo bulwersującej historii, szczególnie nowożytnej. Niezliczonych wojen, zamieszek, zamachów, rewolucji, terroryzmu itp. znajduje się w niej bez liku. Najpierw, Persowie (pod przewodem Dariusza Wielkiego) podbili Afganistan na przełomie VI i V wieku p.n.e. Później (w 329 r. p.n.e.) dotarły tam armie Aleksandra Macedońskiego i pokonały Persów. Kraj dostał się we władanie Greków/Macedończyków. Po nich władcami Afganistanu stali się Kuszanowie, których wyparli znów Persowie (w 550 r.). Sto lat później do Afganistanu zawitał Islam, zaś od roku 1220 zjawili się tam Mongołowie. Kraj został podzielony następnie pomiędzy Persję i Indie, ale pretensje afgańskie rościły sobie także Rosja i Anglia. Takie są właśnie perypetie kraju o ważnym znaczeniu strategicznym i o wielkich bogactwach naturalnych pod powierzchnią ziemi. Analizę dalszych perturbacji afgańskich zacznijmy jednak od panowania dynastii Durrani w XVIII wieku i n. (1747 r. – 1823 r.). Po śmierci Timura Szaha z tej dynastii, Afganistan rozpadł się na kilka państewek, które zjednoczyły się dopiero później, w XIX wieku, po wojnie wygranej pod przewodem Dost Mohammada Khana.
Było to jednak państwo buforowe, o wpływy i o panowanie nad którym spory toczyły się nadal między Rosją i Anglią. Były trzy wojny afgańsko-angielskie. Pierwszą Anglicy przegrali; drugą (w 1879 r.) zdołali jednak wygrać i ustanowili swój protektorat w Afganistanie. Zaś po trzeciej wojnie (w 1919 r.) proklamowana została niepodległość Afganistanu – najpierw jako królestwa pod rządami Amanullaha Khana (ta monarchia przetrwała 50 lat). Ostatni monarcha, Zahir Szah, został obalony w 1973 r. Następnie utworzono republikę, która zaznała niezliczonych wstrząsów i perturbacji – np. 2 wojny domowe, zamachy, rewolucje itp. W wewnętrznych konfliktach zginęło ok. 400.000 ludzi. Trwały one aż do czasu zdobycia władzy przez Talibów (w 1996 r.). Utrzymała się ona do roku 2001 – w I fazie. (Nota bene: talib znaczy: uczeń, student, fanatyczny zwolennik szarii, prawa islamskiego). Ten fundamentalistyczny ruch został utworzony w 1994 r. i przetrwał dwie okupacje: radziecką i amerykańską.
Inwazja radziecka zaczęła się w grudniu 1979 r. a okupacja trwała 10 lat. Armia Czerwona (licząca tam 115.000 ludzi, z czego 14.500 zostało zabitych) wycofała się z niesmakiem w 1989 r. Łączne koszty tej operacji radzieckiej szacowane są na ponad 20 mld USD. Wojna ta pochłonęła bardzo wiele afgańskich ofiar ludzkich, których liczba oceniana jest w granicach od 600.000 do 2.000.000 osób. Siły afgańskie liczyły wówczas 65.000 ludzi (mudżahedini), spośród których zginęło 56.000 osób. Wojna ta spowodowała też ogromne zniszczenia i nieobliczalne straty materialne w gospodarce..
Potem (od grudnia 2001 r.) nastąpiła inwazja i okupacja ze strony sił USA/NATO. Liczyły one 140.000 ludzi w 2011 r., po czym liczba ta spadła do16.000 – w roku 2018. Łączne koszty tej operacji szacowane są przez samych Amerykanów na 2,3 bln USD (czyli ok. 300 mln USD dziennie). Stany Zjednoczone i ich sojusznicy zdołali obalić rządy Talibów, których wcześniej uzbroili i wyposażyli do walki… z Rosjanami (sławetne stingery i in.). Ale Talibowie wykorzystali następnie owo wyposażenie i uzbrojenie do zwalczania… amerykańskich darczyńców. Jak wiadomo, nader kompromitująca ewakuacja wojsk USA/NATO rozpoczęła się gwałtownie w kwietniu 2021 r. Zaś we wrześniu tegoż roku Talibowie przejęli znów władzę (II faza), ustanawiając the Islamic Emirate of Afganistan. Nie mam pewności, czym, kiedy i jak zakończy się ta obecna faza rządów Talibów? Oby umęczony naród afgański nie doczekał znów kolejnej wojny!?
Dalsze tamtejsze wydarzenia Szanowni Czytelnicy znają już z bieżących informacji. Jak

zaświadcza powyższy przegląd dramatycznych wydarzeń w Afganistanie, w ciągu wieków, chyba nie ma takiego drugiego kraju na świecie, który zaznałby tylu nieszczęść, wojen, zamachów, dramatów i przelewu krwi. Trzeba dodać, że te tragiczne wydarzenia i doświadczenia w ostatnich czasach doprowadziły do opuszczenia domostw przez 2 mln obywateli oraz do powstania 5–cio milionowej armii uchodźców afgańskich, z których wielu szturmuje obecnie granicę polsko–unijno–białoruską! Odpowiedzmy także na zasadnicze pytanie: dlaczego, poza globalnymi przyczynami makro, poza kolizją interesów mocarstwowych itp. doszło do tylu inwazji, wojen i okupacji w odniesieniu do Afganistanu, szczególnie ze strony ww. 2 supermocarstw? Chyba dlatego, że państwo to zajmuje wyjątkowo ważną pozycję strategiczną na mapie świata i że posiada ono bardzo bogate złoża rud surowców (też strategicznych), szczególnie tzw. metali ziem rzadkich potrzebnych innym krajom.

PERTURBACJE UKRAIŃSKIE:

początkowo, wydarzenia na Ukrainie można było zaliczyć do kategorii tzw. rewolucji placowych (majdanowych) – jak np. plac przed stocznią gdańską, plac Tien An Men w Pekinie, plac Tahrir w Kairze, plac Taksim w Istambule i wreszcie plac (= majdan) w Kijowie. Od samego zarania tych wydarzeń, niektórzy czołowi politycy i wysocy urzędnicy rządowi z USA i z innych państw zachodnich zachęcali bezpośrednio i bezceremonialnie swych zwolenników (tzw. opozycjonistów) do walki o obalenie władzy (tzw. prorosyjskiej) na Ukrainie. Zwycięstwo w tej walce miałoby utorować drogę do powrotu władzy (tzw. prozachodniej i proamerykańskiej) w Kijowie. Znamienne, iż władze ukraińskie, przecież legalnie wybrane przez naród i władze rosyjskie reagowały początkowo dość tolerancyjnie na poczynania Amerykanów (oraz ich popleczników zagranicznych, także unijnych i polskich) na Majdanie, choć stanowiły one jawną i brutalną ingerencję w sprawy wewnętrzne niepodległego kraju (Ukrainy). USA nie zgodziłyby się nigdy na to, aby, np. ówczesny minister spraw zagranicznych Ukrainy, przemawiał do niezadowolonych tłumów w Parku Lafayette przed Białym Domem i wzywał je do obalenia prezydenta i rządu USA!?
(Nota bene: charakterystyczne jest w tym kontekście, iż władze niemieckie postępują z umiarem i ze swoistą rozwagą w kwestii ukraińskiej. Najwyraźniej, uzgadniają i koordynują one swe poczynania z innym zainteresowanym supermocarstwem – Rosją. Rola Gerhard'a Schroeder'a, byłego kanclerza RFN, przyjaciela prezydenta Władimira Putina i głównego doradcy Gazpromu, nie powinna być niedoceniana w tym względzie. Generalnie, Niemcy – we własnych interesach – rozgrywają sprytnie kartę ukraińską (rosyjską, polską i in.). Czego Adolf Hitler nie zdołał osiągnąć drogą wojny i zbrodni (wschodnie rynki zbytu, siła robocza, surowce itp.), to współcześni kanclerze Republiki Federalnej osiągają z łatwością drogą zręczności, spokoju i negocjacji. Polska jest już półkolonią niemiecką; zaś Ukrainie groziłoby to samo, albo jeszcze gorzej, po jej przystąpieniu do UE i do NATO. Widać już jak na dłoni, że kwestia stowarzyszenia Ukrainy z UE i zablokowanie tego procesu przez poprzedniego prezydenta Wiktora Janukowicza stanowiło jedynie pretekst i swoiste alibi dla ukierunkowania opozycji w stronę prób obalenia tegoż prezydenta i jego rządu).
Inne przyczyny kryzysu na Ukrainie: jest ona swoistą ofiarą nasilającej się obecnie konfrontacji między Wschodem i Zachodem oraz widocznego już nawrotu „II zimnej wojny". Stany Zjednoczone nie mogą pogodzić się z erozją swej pozycji supermocarstwa nr 1 (do niedawna) i jego niegdyś absolutnej dominacji w świecie. Stają się one coraz bardziej nieobliczalne, agresywne, nerwowe i wybuchowe. To źle wróży całej ludzkości. Ale proces ich erozji jest już

nieodwracalny, tym bardziej, iż II i III kryzys globalny oraz pandemia wyrządziły ogromne szkody materialne i moralne ich sprawcy /winowajcy – USA. Głównym elementem nasilającego się awanturnictwa amerykańskiego w świecie jest zaostrzenie się walki o „strefy wpływów", szczególnie na obszarach Azji-Pacyfiku oraz w Europie Środkowo-Wschodniej (EŚ-W). Walka ta toczy się z nową siłą – generalnie – między Wschodem i Zachodem oraz, w szczególności, między Stanami Zjednoczonymi i Rosją (w Europie i w Azji), a także między Chinami i Stanami Zjednoczonymi (szczególnie na rozległych obszarach Azji i Pacyfiku).
Niektórzy fachowcy dostrzegają także, nie bez racji, istotne elementy walki o „strefy wpływów" w EŚ-W między UE a USA, między UE a Chinami oraz między UE a Rosją. Problem polega wszakże na tym, iż żadna ze stron w tej walce nie dysponuje i nie zamierza przeznaczyć gigantycznych środków na wydźwignięcie Ukrainy, szczególnie jej gospodarki, z niebywałej zapaści cywilizacyjnej i rozwojowej w ciągu ostatnich dziesięcioleci, którą można jedynie porównać do wielkiego głodu ukraińskiego w czasach radzieckich (1932–33 r.). I Wschód i Zachód zachowują się dość obłudnie i cynicznie w kwestii kryzysu ukraińskiego. Prawie unisono powiadają i postępują tak: nie ingerujemy w sprawy wewnętrzne Ukrainy; rozwiązanie problemu – to sprawa samych Ukraińców. Dobrze by to było. A jednocześnie Wschód i Zachód czynią wiele celem umacniania swych wpływów w tym kraju i sterowania biegiem wydarzeń w odpowiednią dla siebie stronę.
Z Ukrainą było podobnie jak z Polską. Po rozbiorach Polski i po utracie Chanatu Krymskiego, państwo ukraińskie zostało podzielone między carstwo rosyjskie (większa część) i Austrię (później Austro-Węgry). Tak to trwało aż do rewolucji październikowej w Rosji, w 1917 r. Na Ukrainie wybuchła wówczas wojna domowa, w wyniku której utworzono Ukraińską Republikę Ludową. Wdała się ona w wojnę z Rosją radziecką i została pokonana przez armię czerwoną (w 1919 r.). Utworzona została następnie Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka, która była jednym z założycieli (i głównych filarów) ZSRR – proklamowanego w 1922 r. Po napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę, terytorium Ukrainy uległo rozszerzeniu na zachód, ale i ona sama padła ofiarą agresji i okupacji niemieckiej (do 1944 r.). W roku 1954 Krym powrócił do Ukrainy – „w prezencie" od ówczesnego przywódcy radzieckiego, Nikity Chruszczowa, Ukraińca z pochodzenia. Kraj odzyskał niepodległość w 1991 r. (po rozpadzie ZSRR), ale Rosja zachowała swe silne wpływy na Ukrainie.
Wprowadzono tam dość dziwny ustrój bazujący na wielopartyjności (pozory demokracji) i na pseudo gospodarce rynkowej, ustrój przeżarty korupcją, oligarchicznością i innymi patologiami. W wyniku tego, w kraju panowała długotrwała recesja, pogłębiona kryzysem globalnym. PKB spadł o prawie 25%. Ludziom żyło (i żyje się nadal) coraz gorzej. W 2004 r., prorosyjski kandydat Wiktor Janukowycz wygrał wybory prezydenckie – z niewielką przewagą głosów. Zwycięstwo to zostało zakwestionowane przez jego oponenta, prozachodniego Wiktora Juszczenkę, który – na fali „pomarańczowej rewolucji" – doprowadził do drugiej rundy wyborów i wygrał je. Nastąpiła reorientacja Ukrainy na Zachód, szczególnie w kierunku UE. Premierem została Julia Tymoszenko. Zjawiska patologiczne, np. grabienie majątku narodowego, korupcja i in. uległy zaostrzeniu. Sojusznicy z okresu „pomarańczowej rewolucji" (Juszczenko-Tymoszenko) stali się zaciekłymi przeciwnikami. Kolejne wybory prezydenckie (w 2010 r.) wygrał ten trzeci – Wiktor Janukowycz (48% głosów), a J. Tymoszenko zdobyła 45%, zaś W. Juszczenko (poniżej 6%). I znów wahadełko ukraińskie przesunęło się w stronę wschodnią. Zachód nie dał jednak za wygraną – 21 listopada 2013 r. – wywołał on placowy bunt na Majdanie w Kijowie (i w innych miastach Ukrainy), który nie wiadomo jeszcze, czym się zakończy w ostatecznym rozrachunku?

Pewne jest jednak to, że Rosja „nie odda" Ukrainy w pacht Zachodowi tak łatwo, jak oddała Polskę i inne kraje EŚ-W w 1989 r.! Z kolei, Zachód też nie zamierza ustępować pola Rosji. Walka o ten bardzo ważny – politycznie, ludnościowo, strategicznie i gospodarczo – element „stref wpływów" jest więc daleka od zakończenia. Sytuacja na i wokół Ukrainy zaostrza się z każdym dniem i grozi destabilizacją tego kraju, całego regionu a może i nawet znacznie poważniejszymi konsekwencjami. Bowiem „kartą ukraińską" grają, przede wszystkim, główne „wojujące" supermocarstwa (Rosja–USA–UE–Niemcy), przy czym żadne z nich nie ma zamiaru finansowania odbudowy tego kraju zniszczonego przez wieloletnią recesję, przez kryzys globalny, przez pandemie, przez notoryczne patologie i przez marne zarządzanie. Ukraińskie odrodzenie wymagałoby setek miliarów euro czy dolarów. Po prostu, Unia nie chce widzieć chorej Ukrainy w swoim składzie; ale udaje, że „drzwi są dla niej otwarte". Biedne społeczeństwo ukraińskie jest bezceremonialne oszukiwane. Co gorsza, jak wynika z powyższego krótkiego przeglądu historii nowożytnej, Ukraina nie ma tradycji państwowych i demokratycznych, przez co trudno sobie wyobrazić, jak mogłaby ona wdrażać u siebie normy i wzorce zachodnie (byle nie neoliberalizm!?), przyjmować acquis communautaire itp.?
Pewnym kluczem do zrozumienia sytuacji wewnętrznej jest analiza tamtejszego niezwykle zagmatwanego i niestabilnego układu sił polityczno-społecznych. Brakuje w nim charyzmatycznych przywódców (np. ukraińskiego Piłsudskiego czy Orbana), jasnych programów i koordynacji poczynań. Każdy ciągnie egocentrycznie w swoją stronę. Kraj pogrąża się w bagnie anarchii i jest nadal zarządzany przez tajemne moce, usadowione przeważnie na „tylnym siedzeniu" lub zdalnie sterowane z zewnątrz. Na rządzących, na bojowników majdanu oraz na tzw. separatystów prorosyjskich, prounijnych czy proamerykańskich oddziaływują silnie grupy wpływowych oligarchów oraz klany ukraińskie: doniecki, dniepropietrowski i rodzinny (familijny), związany z władzą. Nazwiska kilkudziesieciu oligarchów są znane. Do czołówki zaliczają się miliarderzy: Rinat Achmetow, Ihor Kołomojski, Wadim Nowiński i Wiktor Pińczuk. Ugrupowania i poszczególni oligarchowie zbogacili się niebywale w wyniku przejęcia (uwłaszczenia) państwowego majątku postradzieckiego. Oni też, wraz z armią i z siłami bezpieczeństwa, stanowią faktyczną władzę na Ukrainie. Partie polityczne, od lewicy do prawicy, łącznie z rządzącą Partią Regionów, są im posłuszne. Majdan i jego wielobarwna otoczka jest notorycznie manipulowana przez tych, którzy dają pieniądze.
Ale na majdanie pojawiły się też inne siły sterowane przez partie opozycyjne: Batkiwszczina (przywódca Arsenij Jacyniuk, pod nieobecność Julii Tymoszenko); Udar (Cios) – boksera Witalij'a Kliczko oraz Swoboda – kierowana przez Oleh'a Thiahnybok'a. Obok nich aktywizują się zawsze groźni nacjonaliści ukraińscy, banderowcy, pogrobowcy UPA i inni. Nie mam pewności, czy z tego nieładu polityczno-społecznego wyłoni się kiedyś optymalny i trwały ład (system) na Ukrainie – uniezależnionej od Wschodu i od Zachodu – jak się tam powiada? Jeśli tak, to kiedy i za jaką cenę? W każdym razie, siły (krajowe i zagraniczne) uwikłane w kryzys ukraiński grają raczej na czas, licząc na błędy oponentów i konkurentów – żeby je wykorzystać we własnym interesie. Ale zniewolony naród ukraiński nie ma czasu do stracenia. Domaga się niezwłocznego przezwyciężenia kryzysu, zaprzestania działań wojennych i polepszenia sytuacji. Jednakże obecne siły rządzące, formalnie i faktycznie oraz pretendenci do rządzenia dysponują jedynie nikłymi zdolnościami i możliwościami samodzielnego przezwyciężenia kryzysu, ustabilizowania sytuacji i zapewnienia rozwoju.
W tych niezwykle złożonych uwarunkowaniach i przy tak licznych niewiadomych (np. rola armii i sił bezpieczeństwa, ingerencja supermocarstw i in.), teoretycznie można przewidywać kilka wersji rozwiązań – od najlepszych do najgorszych: a. – osiągnięcie porozumienia między

zwaśnionymi stronami ws. pokojowego i kompromisowego uregulowania kryzysu, przeprowadzenia przedterminowych wyborów powszechnych i prezydenckich, przyjęcia nowej konstytucji, programu naprawczego oraz zgodne realizowanie tego programu – przy wsparciu ze strony Wschodu i Zachodu. Wymagałoby to jednocześnie stosownych uzgodnień między obydwoma głównymi supermocarstwami grającymi „kartą ukraińską". W obecnych realiach, rozwiązanie takie, choć bardzo pożądane, będzie jednak bardzo trudne do osiągnięcia i wręcz idealistyczne; b.– zdobycie zdecydowanej przewagi przez jedną ze stron konfliktu – czy to koalicyjną, czy opozycyjną, czy też jeszcze inną (wojsko?). Uzyskanie takiej przewagi mogłoby nastąpić, np., w wyniku rażącego błędu którejś lub pozostałych stron konfliktu itp. Wówczas, dominująca strona mogłaby dobrać sobie jednego czy dwóch względnie niezawodnych koalicjantów, uspokoić nastroje i wyprowadzić kraj z etapu kryzysowego. Teoretycznie – możliwość taka istnieje, choć jest mało prawdopodobna w praktyce.
c.– Stopniowa erozja obecnej koalicji rządzącej i przejmowanie od niej ośrodków władzy – od regionów do centrali – przez opozycję. Trochę na zasadzie: „nie palcie komitetów lecz zakładajcie własne". Pytanie tylko, czy rządzący i ich poplecznicy dopuszczą do takiej erozji i do bezwolnego oddania władzy bez walki? Ewentualna strategia tego rodzaju, już realizowana przez opozycję, może doprowadzić do wojny domowej, nie tylko na Wschodzie Ukrainy. Ryzyko jest więc bardzo duże, tym bardziej, iż – jak świadczą doświadczenia ukraińskie – nawet demokratyczne wybory nie zawsze służą tam unormowaniu sytuacji; – możliwość rozwiązań siłowych: w przypadku przedłużania się kryzysu, obok ewentualności wprowadzenia stanu wyjątkowego, wojskowego zamachu stanu, ww. wojny domowej itp., istnieje też wysokie prawdopodobieństwo rozlania się fali rewolucyjnej z majdanów na cały kraj. Powszechna rewolucja ma jednak to do siebie, iż pociąga za sobą długotrwały stan anarchii, bałaganu i biedy, czego nie należałoby życzyć Ukraińcom; d.– interwencja supermocarstw (z nie dającym się wykluczyć użyciem sił zbrojnych, w przypadku, gdyby rozwój sytuacji na Ukrainie zagroził bezpieczeństwu Rosji/Białorusi czy państw NATO/USA). Głównie chodziłoby więc o zagraniczną interwencję pokojową, np., w postaci konferencji międzynarodowej, neutralizacji (finlandyzacji) Ukrainy, przyznania jej niezbędnej pomocy, czy nawet utworzenia dwóch państw ukraińskich: wschodniego i zachodniego. Jak widać, żadna z ww. ewentualności rozwiązań nie jest idealna. Trzeba jednak poszukiwać realnych dróg wyjścia z sytuacji, żeby przyczynić się do poprawy doli narodu ukraińskiego oraz nie dopuścić do poważniejszej zawieruchy międzynarodowej w wyniku analizowanego kryzysu.

UKRAINA A POLSKA:

obecne zawirowania ukraińskie uwypukliły jaskrawo wagę, możliwości i złożoności stosunków polsko-ukraińskich. Bez wątpienia, kryzys u naszych wschodnich sąsiadów i jego konsekwencje mogą mieć kardynalne znaczenie dla bezpieczeństwa i dla rozwoju Polski, całego naszego regionu i Eurazji – w przyszłości. Jak uczy ponad tysiącletnia historia, relacje polsko-ukraińskie układały się raczej w pasmo zmarnowanych szans i możliwości oraz w bezmiar cierpień i krwi przelanej niepotrzebnie po obydwu stronach. Łatwo można wyobrazić sobie, jak wyglądałyby dziś nasze narody i państwa, gdyby – zamiast tego – ich sąsiedzkie współistnienie upływało pod znakiem zgodnej współpracy, wzajemnego zrozumienia i poszanowania oraz obopólnych korzyści. Zapewne, nie doszłoby również do tragedii typu rzeź wołyńska, akcja Wisła a nawet do... obecnego kryzysu na Ukrainie. Winowajcy są po obydwu stronach. Ale dziś nie pora na jątrzenie i na rozpamiętywanie historii. Tej się już nie da zmienić. Trzeba nam ratować

efektywnie teraźniejszość i budować lepszą przyszłość.
Tymczasem, od początku istnienia niepodległej Ukrainy do dziś, podejście kolejnych ekip rządzących w Polsce, niekórych partii politycznych czy pojedyńczych politykierów pozostawia bardzo wiele do życzenia. Błędy wynikają z prób kontynuacji i pretensji do mesjanistycznego powołania Polski wobec innych, szczególnie sąsiadów, do megalomańskiego przewodzenia w regionie i do zaszczepiania innym – rzekomo znakomitych – rozwiązań i dokonań transformacji polskiej po 1989 r. Takie podejście było i jest fałszywe oraz irracjonalne, na co, zresztą, Ukraińcy się nie zgadzają. Ale niektórzy politykierzy polscy uparcie brną dalej w tym kierunku, pogarszając naszą sytuację. Co mamy do zaoferowania Ukraińcom? Naszą „demokrację kolesiowską"? Nasz opaczny neoliberalizm i jego efekty? Naszą przynależność do UE i NATO oraz półkolonialne uzależnienie PL od Berlina, od Waszyngtonu i od Brukseli? Nasze zadłużenie i życie na kredyt? Nie nasz plan Sachsa/Balcerowicza? Co jeszcze? Przecież Ukraińcy dostrzegają to dobrze i nie życzą sobie naszych rad. Polski model transformacyjny jest nie do zastosowania na Ukrainie. Tak jak kiedyś „Polska miała być Polską", tak teraz Ukraina chce rzeczywiście być Ukrainą – samostijną. Ale czy jej się to uda? Nie ma pewności i niezbędnych gwarancji.
Dlatego też efektywność poczynań polskich w sprawach ukraińskich jest nieomalże zerowa – z punktu widzenia polskiego interesu narodowego i państwowego. Potwierdzają to nasze nieudane próby ratowania „rewolucji pomarańczowej", realizacji „partnerstwa wschodniego" czy – obecnie – popierania proamerykańskiej i prounijnej władzy, realizacji ukraińskiej misji premiera RP w Europie oraz bratania się z banderowcami i rozpalanie w Polsce irracjonalnej rusofobii. Czysty nonsens. Ponadto, niektórzy politykierzy zdają się nie dostrzegać, iż – w gronie supermocarstwowym, grającym „kartą ukraińską" – Polska nie ma nic do gadania. Nasze możliwości udzielenia pomocy Ukraińcom czy ukierunkowania biegu wydarzeń po naszej myśli – teoretycznie i praktycznie – są bardzo niewielkie. Realizm nakazuje przeto, aby raczej się trzymać z daleka od gorejącego kotła ukraińskiego i – dopiero po wyklarowaniu i po ustabilizowaniu sytuacji – wypracować innowacyjny program współistnienia i współpracy po wsze czasy. Można jednak zrozumieć nerwowość i niepewność niektórych spośród polskich politykierów, którzy obawiają się oddziaływania „zarazy ukraińskiej" na Polskę i na obecny establishment decydentów.
Natomiast najwyższa już pora, aby zatroszczyć się o losy i o przyszłość mniejszości polskiej na Ukrainie. Szacunki dotyczące jej liczebności są bardzo rozbieżne – od 100.000 do 2.000.000 obywateli polskiego pochodzenia lub o polskich korzeniach, skupionych w około 20 powiatach. Praktycznie niewiele wiadomo w RP o ich położeniu w czasach kryzysowych i o ich przyszłości? Kto im pomaga, jak i czym? Wezwania do utworzenia autonomii polskiej na Ukrainie kojarzą się z analogicznymi apelami o autonomię śląską w Polsce. Nie tędy droga. Ponadto, jest bardzo istotne, aby społeczeństwo polskie znało prawdę o naszych wschodnich sąsiadach i nie ulegało tendencyjnej histerii medialnej pod hasłem zaprowadzania tam „europejskich" porządków a la polonaise.
(Nota bene: w odwiecznej walce 2 supermocarstw o „strefy wpływów" w naszym regionie zauważalna jest wyrazista analogia między losami Polski i Ukrainy (oraz innych krajów), które były i są brutalnie przepychane – raz ze Wschodu na Zachód i – drugi raz – z Zachodu na Wschód itd. Casus Polski: 1772 rok – początek trzech rozbiorów; nasz kraj zniknął z mapy Europy. Został on nie tylko przepchnięty – ale wręcz wchłonięty przez mocarstwa ościenne. Napoleon włączył Polskę (Księstwo Warszawskie) do francuskiej „strefy wpływów": 1807 r. – 1815 r. Po wojnach napoleońskich, w 1816 r., utworzono kadłubowe Królestwo Kongresowe,

które przetrwało do 1864 r. Po czym, każdy z zaborców zagarnął „swoją” część dla siebie i nią zarządzał.
I tak to się kołatało aż do końca 1. wojny światowej, kiedy, na kongresie pokojowym w Wersalu, w 1918 r., Polska powróciła na mapę Europy, ale po zachodniej stronie barykady. Zachód okazał się jednak dla Polski niezwykle okrutny i nasłał na nią Hitlera – ze wszystkimi znanymi tego konsekwencjami. Po 2. wojnie światowej, na konferencjach w Teheranie, w Jałcie i w Poczdamie, Zachód nie wyrażał bynajmniej woli finansowania odbudowy zdruzgotanej Polski i wolał ją przekazać Josip’owi Stalinowi (znów przesunięcie na Wschód). I tak to trwało do upadku „muru berlińskiego” oraz do rozpadu ZSRR. Od 1989 r. Polska znów funkcjonuje w zachodniej „strefie wpływów”; lecz – logicznie rzecz biorąc – po pewnym czasie powinna ona powrócić ponownie na Wschód (nawet na Daleki Wschód).

REFLEKSJE KOŃCOWE:

jest pewna wspólna cecha między casusem afgańskim i ukraińskim. Taka mianowicie, że obydwa supermocarstwa, które przegrały nader sromotnie swe „wojenki” w Afganistanie, toczą obecnie zawzięty bój o Ukrainę metodami afgańskimi de facto. Stąd też bierze się merytoryczne uzasadnienie tytułu niniejszego opracowania: „Afganizacja Ukrainy”. Bowiem także w przypadku ukraińskim może zakończyć się to podobnie jak w afgańskim! Jest takie poważne ryzyko. Na nic nie zdały się supermocarstwowe próby narzucenia Afgańczykom siłą najpierw modelu radzieckiego, a następnie neoliberalizmu amerykańskiego i tzw. American Democracy. Okrutna niedola ukraińska oraz cały jej kontekst regionalny i globalny stanowi bolesną ilustrację stanu rzeczy nie tylko w tym wielkim kraju – po licznych przejściach i perturbacjach w ostatnich stuleciach i dziesięcioleciach, lecz również odzwierciedlenie konsekwencji międzynarodowych dla Ukrainy – po załamaniu się systemu dwubiegunowego i jednobiegunowego w układzie sił światowych i po wytworzeniu się próżni systemowej na naszej planecie. W efekcie tego, los Ukrainy (oraz Palestyny, Syrii, Iraku, Libii, Afganistanu, Afryki Środkowej i in.) może dziś spotkać prawie każdy naród i każde nie mocarstwowe państwo. Dlatego też w interesie wszystkich leży gruntowna zmiana, wręcz rewolucja systemowa – czyli wypracowanie i wdrożenie nowoczesnego i efektywnego ustroju w każdym kraju oraz rzeczywiście nowego ładu polityczno – społeczno – gospodarczego na całym świecie. Innej racjonalnej drogi wyjścia z kryzysów nie ma!

Sylwester Szafarz